

BRYLANT

Małgorzata Sikorska-Miszcuk

OSOBY:

ANDRZEJ ZAKRZEWSKI

RUTA

RABIN BRYLANT

ALFRED ZAKRZEWSKI

ZOFIA ZAKRZEWSKA

WDOWA BARANOWSKA

BENIAMIN

PANIE W POCIĄGU

ŻOŁNIERZE

MILICJANCI MILICJI LUDOWEJ

INŻYNIER SACZUK I INŻYNIER SZULC

GENERAŁ

BRUNO

SKLEPIKARZ

KELNER

GAZECIARZ

BOŻYDAR DOWGIAŁŁO

JAN ŻUCZEK

ALOJZY KRUCZEK

STRYJ, CIOTKI, DZIADEK

APTEKARZ KOZIELEWSKI

MARIA KOZIELEWSKA

POLESZUKI – GŁOSY

Akt I

Warszawska męska ulica

ANDRZEJ

Idę warszawską ulicą, jest dzień, za lekko się ubrałem, zależało mi na wyglądzie, płaszcz jest cienki. Idę ulicą i nic nie myślę. Boże, jak ja nic nie myślę. Gdy ktoś mówi: co będziesz robił za dwadzieścia lat, co będzie ze światem, jakie masz plany – dalej nic nie myślę. Patrzę wtedy na tę twarz, na usta, widzę dźwięk, mętłą falę pytań, która płynie w moją stronę. Muszę się bronić, przecież jeszcze przed chwilą marcowe powietrze było geometrycznie przejrzyste, strukturalnie czyste. Uruchamiam tajne, sekretne mięśnie i delikatnie zwijam uszy w pączek, w kształt zamykającej się muszli, w małża. Tylko tyle może zrobić ucho, by mnie uratować. W końcu całe moje ciało jest po to, by ratować mnie przed życiem. Nie chcę myśleć tak, jak myślą wszyscy. Co za niezdolny wrzask ludzkich głosów. Racjonalny, linearny, pełen pewności siebie wrzask.

GAZECIARZ

(krzyczy) Pińsk zdobyty! Pińsk zdobyty! Kupujcie Pińsk zdobyty!

Warszawska żeńska ulica

RUTA

Nie mam pamięci do twarzy. Mam pamięć do rąk. Gdyby ludzie nie chodzili w mundurach, sukniach i płaszczach, nie miałabym żadnego kłopotu z zapamiętywaniem jednostek ludzkich, ich imion i nazwisk. Mogłabym z zamkniętymi oczami opisywać konkretne przedramię, konkretną dłoń, palce, łokieć, biceps z wyszczególnieniem każdej osobliwości. Dla mnie ludzka ręka żyje z osobna, tworzy byt tajemniczy, rządzący się własnymi prawami. Do każdej z rąk trzeba znaleźć oddzielny klucz, sposób dotarcia, specjalne pukania do drzwi. Gdybym zaufała sobie i uznała, że świat należy identyfikować poprzez ręce, wtedy byłabym bardzo ostrożna i uważna. Jednak świat jest mundurowy, płaszczowy, marynarkowy, przez co ludzie wydają mi się jednakowi. A skoro tak, mam przekonanie, że do każdego pasuje jeden klucz, te same słowa, racjonalna rozmowa. Czemu ja się bawię takimi myślami, gdy idę? Powinnam już nie żyć lub być obłąkana od wspomnień.

GAZECIARZ

(krzyczy) Pińsk zdobyty! Pińsk zdobyty! Kupujcie Pińsk zdobyty!

ANDRZEJ

(do gazeciarza) Nie krzycz.

RUTA

(do gazeciarza) Poproszę.

ANDRZEJ

(do gazeciarza) Dla mnie też.

RUTA

(do siebie) Szkoda, że nie zapamiętam jego twarzy. Gdybym mogła dotknąć jego ręki.
Poczuć jej kształt i zapach.

ANDRZEJ

(do siebie) I znów ten sam ból.

RUTA

(do siebie) I znów ten sam ból.

W warszawskim hotelu, z „Gazetą Warszawską” w ręku – przywołuje Andrzej moce boskie lub piekielne, fantazji nie wstrzymując

ANDRZEJ

(do siebie) Boże drogi, jak ja mam dość życia, dość tej wojny, dość miast zdobytych i odzyskanych, dość krajów jak mój kraj, Polska, co się na mapie Europy od nowa pojawił i rozpełzł, dość rodziców w Pińsku, ojca i matki, szczęśliwych, że rozpełzł się w ich stronę i oni już w domu swoim podwójnie, potrójnie czy poczwórnice gospodarzami są i wreszcie mogą się rozgościć i rozsiaść. Widzę, jak szczęśliwi są i w ramiona sobie wpadają, a ja się czuję nikim przy nich, bez niczego, pusty. Boże drogi, uratuj mnie, zrób coś ze mną. Boże lub nieboże, cokolwiek, co jest Tobą, co istnieje poza światem naturalnym, może istniejesz, Boże, jako skrzat leśny, troll czy podziemna poczwara, chimera, energia, anioł, święty pień, wszystko mi jedno. Siły nadprzyrodzone, wzywam was, zróbcie coś dla mnie, uratujcie mnie, wpuście życie we mnie albo zabijcie, bylebym tylko przestał istnieć tak, jak istnieję, pusty i z nienawiścią do siebie.

KELNER

Dzień dobry, panie Zakrzewski. Obiad pan zje na sali czy w numerze?

ANDRZEJ

Na sali. I wódki mi nalej. Co patrzysz? Nic się nie wydarzy, wszystko mnie męczy.
Który mamy rok?

KELNER

Tysiąc dziewięćset dziewiętnasty, proszę szanownego pana.

ANDRZEJ

Ten rok też mnie męczy. Wszystko wokół nieprawdziwe, jakby to były dekoracje. A jednak ten ból nieznosny, co w głowie siedzi, prawdziwy. Znasz taki ból?

KELNER

Idę po wódkę, szanowny panie.

ANDRZEJ

Poczekaj. Niech coś się stanie, niech dziś coś się wydarzy inaczej.

KELNER

(recytuje) Jest jedno hasło, którego dźwięk luby
Godzi wszelkie koła, partie, kluby
Od Łyczakowskiej aż po Prospekt Newski:
Baczewski.

ANDRZEJ

Schłodzony?

KELNER

Jak trup.

ANDRZEJ

Zuch. Idź.

(do siebie) Przecież wiem, że nic się nie wydarzy, rzeczywistość jest nieruchoma. Pusta sala, kominek, ten sam mosiężny jamnik przy zielonym, pluszowym fotelu.

KELNER

(wraca z tacą z karafką wódki, kieliszkiem) Baczewski. *(nalewa)* Ku pokrzepieniu serc strapionych.

ANDRZEJ

(wypija) Skąd się wzięli ci panowie w rogu sali?

KELNER

Ze świata czterech stron, najpewniej.

ANDRZEJ

(wypija) A ten jamnik z mosiądzu? Czemu ma otwarty pysk? Przedtem miał zamknięty.

KELNER

Otworzył ze zdumienia. Przepraszam. *(odchodzi)*

Trzej panowie w rogu sali wykonują zapraszające gesty w stronę Andrzeja.

DOWGIAŁŁO

(wylewnie) Ależ mowy nie ma, żeby tak samotnie siedzieć, młody człowieku. Do nas tu, zapraszamy.

Andrzej bierze karafkę i kieliszek i podchodzi do stolika.

ŻUCZEK

(uroczyście) Witamy w naszych skromnych progach,
gdzie cztery krzesła stoją sobie w rogach.

DOWGIAŁŁO

(o Żuczku) Tylko on tak potrafi.

KRUCZEK

Zdolność ma taką do rymu.

ŻUCZEK

(opędza się) Cóż to za zdolność? Żadna zdolność.

DOWGIAŁŁO

(uzupełnia) Skromny do tego.

KRUCZEK

(z palcem w niebo) Skromność jest matką wszelkich cnót.

ANDRZEJ

Panowie z nieba mi spadli. Mogę wstąpić w ich gościnne progi?

ŻUCZEK

Nieważne są progi, ale ludzkie nogi.

DOWGIAŁŁO

(objaśniająco) Poeta.

ŻUCZEK

Żuczek Jan.

KRUCZEK

Alojzy Kruczek.

DOWGIAŁŁO

Dowgiałło Bożydar.

ANDRZEJ

Andrzej Zakrzewski.

KRUCZEK

(wraca do rytmu ripost i facecji) Progi są ważne.

DOWGIAŁŁO

(do Andrzeja) Proszę usiąść.

ŻUCZEK

(odpowiada Kruczkowi) ...Ale ludzie ważniejsi. Jak by nam się żyło bez ludzi?

DOWGIAŁŁO

A bez ojczyzny?

KRUCZEK

Ojczyzna nam z nieba spadła. Szczęście niewyobrażalne.

ŻUCZEK

Ja tak się z tego cieszę, że każdego bym do serca przytulił i wyściskał.

KRUCZEK

Nasz Żuczek jak dziecko. (do Żuczka) Pewnie Żuczka nieraz oszukali?

ŻUCZEK

A oszukali, lecz dla mnie zawsze każdy człowiek bratem.

KRUCZEK

Prawda, że człowiek bratem, ale nie każdy brat bratem.

ŻUCZEK

Każdy bratem.

KRUCZEK

Nie każdy siostrą i bratem.

ŻUCZEK

A ja mówię, że każdy.

KRUCZEK

A ja, nie każdy.

ŻUCZEK

Każdy!

KRUCZEK

Nie każdy!

ŻUCZEK

Każdy!

KRUCZEK

Nie kłóć się, bo nie masz racji.

ŻUCZEK

Każdy, bo to... to... to... to...

DOWGIAŁŁO

Zaciął się.

ŻUCZEK

...to ...to ...to prawda.

KRUCZEK

My tu o prawdzie, a może by tak partyjkę?

DOWGIAŁŁO

(do Andrzeja) Skoro Pińsk zdobyty? I ojczyzna się na mapie tak pięknie rozlewa?

ANDRZEJ

Co pan powiedział?

DOWGIAŁŁO

Że dzień piękny, marcowy.

KRUCZEK

Tylko skąd karty wziąć?

ŻUCZEK

A znajdują się. Kelner, karty!

DOWGIAŁŁO

Tymczasem zapraszam do degustacji.

ŻUCZEK

Bo nam jesiotr odpłynie, a kawior się rozmnoży.

Wszyscy biorą się do jedzenia. Polewają sobie wódkę, a szczególnie Andrzejowi.

ŻUCZEK

Gdy słońce świeci nad niepodległą, jesiotr z rana jak śmietana.

DOWGIAŁŁO

Nie słyszałem takiej facecji.

ŻUCZEK

(kontynuuje) Oto kolejna: O jesiotrze na talerzu marzą panny w Kazimierzu.

DOWGIAŁŁO

(z uznaniem) Poeta.

ŻUCZEK

(zadowolony) Kawior arcymistrzowski. Dobieram.

ANDRZEJ

(smakując kawior) W Petersburgu jadałem lepszy.

DOWGIAŁŁO

W Petersburgu?

ANDRZEJ

W Carskim Korpusie Kadetów.

DOWGIAŁŁO

Czemu teraz w cywilu?

ANDRZEJ

Polska armia poradzi sobie.

DOWGIAŁŁO

Pacyfista?

ŻUCZEK

(rymuje naprędce) Pacyfista sobie śwista.

ANDRZEJ

Panowie, proszę.

DOWGIAŁŁO

(do Żuczka, zmienia temat) A pamiętasz ten ser, który serwowali w Sancerre?

Kelner kładzie karty na stole.

ŻUCZEK

Nieprzyzwoicie rozkoszny. Ale już karty na stole. Wypijmy, zacznijmy.

KRUCZEK

Karty... Ich kształt mgliście majaczy w mej pamięci... To one? Tyle lat nie grałem. (do Andrzeja) Zechce pan trzymać bank? Taki malutki, symboliczny?

DOWGIAŁŁO

Wypijmy za naszego pacyfistę! Zdrowie!

WSZYSCY

Zdrowie!

ANDRZEJ

(do siebie) A ja jakbym ich skądś znał, przeczuwał, jakby oni ze sztuki Gogola zmaterializowali się ku memu dobru lub niedobru? Czy rzeczywistość właśnie

zakrzywia się na moich oczach, czy może już upił się trupiozimną wódką Baczewskiego?

Pińsk. Sytuacja w domu rodziców jest inna, niż sobie Andrzej wyobrażał. Trudno nazwać to radością. Owszem, matka chce się rozsiąść na krześle, ale po to, by wezwać Śmierć

Matka i Ojciec stoją. Pomiędzy nimi czarne krzesło.

ZAKRZEWSKA

(opierając się o krzesło) Andrzej nigdy tu do nas, do Pińska, nie wróci. Radości wspólnej nie będzie.

ZAKRZEWSKI

Wróci. Młody jest. Daj mu czas.

ZAKRZEWSKA

Usiądę na żałobnym krześle. Krzesło piekielne, od rozbiorów w moim domu trzymane, śmierć zsyłało zdrajcom.

ZAKRZEWSKI

O czym teraz mówisz? Nasz syn zdrajcą?

ZAKRZEWSKA

(pokazuje na krzesło) Ja czekam i coraz bardziej zła jestem. Zła. Kłamałam, że czekam na syna cierpliwie.

ZAKRZEWSKI

Daj spokój. Coś złego się z tobą dzieje.

ZAKRZEWSKA

Karty. Stawiałam. Wciąż śmierć.

ZAKRZEWSKI

Dzisiaj Polska przysłała do Pińska. On się dowie i przyjedzie.

ZAKRZEWSKA

On już o tym wie. W „Gazecie Warszawskiej” przeczytał. I nie przyjedzie.

ZAKRZEWSKI

Cierpliwości. On inny jest i zawsze był. Jakby z czasu przyszłego przybył, jak jaki posłaniec, z czasu, gdzie światy bez granic, bez krajów, bez mapy. Nie wiem, skąd się taki wziął, z jakiej rzeczywistości się do nas zaprosił.

ZAKRZEWSKA

Nie chcę go takiego. Ja jestem z Tego czasu, z Teraz. Niech on umrze. Zniknie. Daj mi na krzesła zdrajców usiąść.

ZAKRZEWSKI

(niedowierzająco) Ty go zabić chcesz? Śmierci mu życzysz? Synowi naszemu? Twojemu?

ZAKRZEWSKA

Tak. *(chce usiąść na czarnym krześle)*

Zakrzewski wyrywa jej krzesło, rozbija o podłogę.

ZAKRZEWSKA

(wzburzona) Obcy się stał. A ty go bronisz. Pustka nim rządzi, dziwki. Nihilista, zdrajca ojczyzny. Ja nie jestem taką matką, co kochać będzie bez końca. Śmierci chcę dla niego.

ZAKRZEWSKI

(zatyka uszy, wychodzi) Cicho! Pies cię wściekły pokąsał.

Przy stoliku. Trwa gra. Andrzej już mocno pijany

DOWGIAŁŁO

Czwórka, siódemka, po dziesięć. Podaj mi tutaj, bracie. Dokupuję. Dama ciach, naprzód.

ŻUCZEK

Do diabła, coś mi nie idzie karta.

ANDRZEJ

Król zabity, a dziewiątka bierze.

KRUCZEK

Pacyfista podbija. Niby cywil, a kadet pełną gębą.

DOWGIAŁŁO

Czwórka wzięła, kadet wygrywa... A nie, wydawało mi się.

ŻUCZEK

Raz na wozie, jedna chwilka, ponieśli i wilka.

DOWGIAŁŁO

(z podziwem o Żuczku) Tylko on tak potrafi!

KRUCZEK

Kadet znów wygrał, a twoja karta padła, i twoja też. Trup na miejscu. Trup. Trup.

ŻUCZEK

Był trup, ale kadet też trup. Czemu ja powtarzam „trup”?

ANDRZEJ

A to va banque. Va banque!

ŻUCZEK

Brawo, va banque. Powtarzam „trup”, bo jestem uzdrawiającym aniołem.

DOWGIAŁŁO

Kadet, cała naprzód! Pancernik, do boju! Jaka ulga!

ANDRZEJ

(pijany) Va banque! Anioły!

ŻUCZEK

Ma kadet gest... Fantazja! ...Fantazja i poległ kadet.

ANDRZEJ

Niech to diabli. Va banque! Gdzie moja królowa?

DOWGIAŁŁO

Krew nie woda, dama nie pikowa. Zabieraj się z nią. Kadet zabity.

ANDRZEJ

Żyję, czuję, że żyję. Jeszcze raz va banque!

DOWGIAŁŁO

Dość. Wyplacaj się. Dość zakrzywiania rzeczywistości.

Andrzej wyciąga pieniądze. Placi. Portfel pusty.

ANDRZEJ

Odegrać się chcę. Niech trwa gra.

DOWGIAŁŁO

A fundusze? Nie siada się do kart, jak się nie ma funduszy. Mówię to dla twojego obudzenia.

ANDRZEJ

(ściąga zegarek) Mam zegarek. Gramy.

KRUCZEK

(klepie Andrzeja po ramieniu, a zegarek dyskretnie chowa) Do pokoju pora.

ANDRZEJ

Gramy. *(grozi)* Bo się zabiję.

ŻUCZEK

Pan jest twoim pasterzem. Niby mądry chłopiec, a taki głupi.

ANDRZEJ

Banda szulerów.

KRUCZEK

(do kolegów) Nie lubi przegrywać. Choć nie brak mu niczego. *(do Andrzeja)* Ale z nami nie wstyd.

DOWGIAŁŁO

(do Kelnera, dając banknot) Trzeba pacyfistę do numeru dostarczyć.

KELNER

(zarzucając na plecy nieprzytomnego Andrzeja) Panowie są aniołami.

ŻUCZEK

(klepiąc nieprzytomnego Andrzeja) Życie, życie, niewysłowione piękno.

Pokój hotelowy, pijackie przebudzenie wskutek upadku z łóżka

ANDRZEJ

No i co? Że się spałem, zgrałem, zeszcząłem? To tylko sen, nie życie. A kto stracił sen? Makbet. Ale jego nie było? *(czka)* Był, ale dawno. Spałem się jak świnia. Okradli mnie. I co? Złodzieje. Bracia tacy. Przez pomyłkę tu jestem. Zły aktor. W rogu odpada tapeta. Bo to hotel. W nocy. Patrzę w lustro. Sobie w oczy. Kolor taki wieloraki. Coś jest w nich. Wyrzut. Smutek. Co robię ze sobą? Pytają te oczy, co robisz? Jakby życie było do czegoś? Wszystko się toczy w jedną stronę. Skończyć? Mieć to za sobą? Pomimo tchórzostwa? Skończyć z tym wszystkim? Pretensji nie mam do nikogo. Do siebie tylko. Nie chcę się zabić. Chcę zniknąć. Nie istnieć. Chcę przestać się nienawidzić.

Pokój hotelowy, bezsenna noc Ruty

RUTA

Chcę zniknąć. Nie być tu ani chwili dłużej. Raz i na zawsze przestać tu być. Zacząć wszystko od nowa. Wśród tych, którzy jak ja wierzą, że zaczną wszystko od nowa. Że można zostawić za sobą przeszłość, wsiąść na statek, popłynąć do ziemi obiecanej. Płynąć. Patrzeć, jak każdy dzień jest krawcem, co rozkłada szaro-ruchliwą materię

po między mną a tutejszą ziemią. Rozpełza się materia z jednej strony, z drugiej maleje i kurczy. Dzień za dniem krawiec skraca i wydłuża ocean. Ja, punkcik na wodzie, zbliżam się do wolności, porzucając ziemię egipską, dom niewoli. Zbliżam się do drapaczy chmur, promenady wzdłuż rzeki, lamp. Nowy świat, Nowy Jork. To takie proste.

Czasem jest tak, że jeden człowiek musi zniknąć, żeby drugi mógł żyć – myśli wzburzony Alfred Zakrzewski, ojciec Andrzeja

Alfred stoi mocno rozparty na nogach na polskiej, pińskiej ulicy. W rękach ma broń. Przed nim stoi piński rabin, Salomon Brylant.

BRYLANT

(widzi Zakrzewskiego) Panie Zakrzewski, dzień dobry.

ZAKRZEWSKI

Rabinie Brylant. Czasem jest tak, że jeden człowiek musi zniknąć, żeby drugi mógł żyć.

BRYLANT

A to czemu?

ZAKRZEWSKI

Polska wróciła do Pińska. Zostanie tu na zawsze. Naczekałem się.

BRYLANT

Moje uszanowanie z tego powodu, panie Zakrzewski. Wojsko na koniach piękne, trąbki. Widziałem.

ZAKRZEWSKI

Nie wiedziałem, że dożyję.

BRYLANT

Nie znamy dnia ani godziny, kiedy nas spotyka radość albo smutek.

ZAKRZEWSKI

To jest właśnie ta godzina.

BRYLANT

Jaka?

ZAKRZEWSKI

Radości i smutku. Radości dla mnie, smutku dla pana. Godzina, w której oznajmiam panu, że nie ma tu miejsca dla nas obu.

BRYLANT

Gdzie?

ZAKRZEWSKI

Tu, w Pińsku. Albo pan, albo ja. Żyjemy w czasie, który nie pozwala istnieć niczemu, co nas różni. Mój syn ma w głowie coś innego, jakieś inne zdanie na ten temat. Słyszę jego głos, ale zagłusza go głos mojej żony. Bycie kobietą nie daje nikomu licencji na prawdę.

BRYLANT

Wysłałam błogosławieństwo pańskiemu synowi. Ale skoro pan tak czuje? Że nie ma miejsca dla nas obu? Bo co, ulica jest za mała? Musi pan ją całą zająć? Żeby oddech swobodnie wziąć? Co za nieszczęście. Ale skoro pan tak czuje, to jest w tym prawda naszego czasu.

ZAKRZEWSKI

Dobrze, że pan rozumie.

BRYLANT

Ale ja mam myśl. Bedę wychodził z domu kuchennym wyjściem. A po ulicach będę krążył ostrożnie, bacznie wypatrując, którądy szanowny pan idzie.

ZAKRZEWSKI

Nie o to mi idzie.

BRYLANT

A o co?

ZAKRZEWSKI

Żarty skończyły się wczoraj. Wczoraj urodziła się gwiazda Ojczyzna, która rozrywa moje połączenie z synem. Jest większa niż ja.

BRYLANT

Ta gwiazda połączy, co ma być połączone. Jest większa od pana, ode mnie, od naszych przekonań. A żarty się nigdy nie kończą. Żarty są do końca świata.

ZAKRZEWSKI

Nie będę tu żydowskiej dyskusji prowadzić.

BRYLANT

Żydowskiej, a więc takiej, która prowadzi nas w jądro ciemności. Ale może jest jakiś sposób, żebym ja panu swoją osobą nie przeszkadzał? Może ja źle wyglądam? Może pan by wolał, żebym goły chodził?

ZAKRZEWSKI

Słucham?

BRYLANT

Tu się zgodzę, golizna przeszkadza. Mówią, że ludzie goli są wszyscy jednakowi, ale to nieprawda. Widać wtedy tem bardziej, ile nas różni i co, jaki szczegół. Na przykład gdybyśmy tak razem stanęli, ooo, to każdy by zobaczył, co nas różni.

ZAKRZEWSKI

Dość. W panu jest wszystko inne i obce. Twarz, mowa, ręce, sposób, w jaki pan się kiwa. Grupki waszych ludzi, którzy stoją i patrzą na nas. Wy czujecie, że nie jesteście u siebie, i my czujemy, że nie jesteście nasi. Coś jest od początku popsute i złe. Żądam, żeby pan się wyniósł z Pińska i zabrał swoich ludzi. Uprzedził ich, że nie są tu potrzebni. My się chcemy czuć dobrze w Pińsku. Dobrze jak w domu rodzinnym, do którego się wchodzi i wszystko jest znane: zapach mięsa z kuchni, język znajomy, twarze bliskich. Bóg, Jezus. Maryja, Pani dobra, Pani łaskawa, pocieszycielka moja. Wszystko wspólne, dobre, kojące. To jest ziemia moja i, jak Bóg da, mojego syna, nie wasza. Chcesz pan żyć? W drogę.

BRYLANT

Pan teraz powie, że to był żart. Pan jest za mądry na niezgodę na nas dwóch. Pan wybuchnie śmiechem. Polska przyszła, jest radość. To jest ta godzina.

ZAKRZEWSKI

(pokazuje broń) Pośmieję się po śmierci. Teraz jadę czyścić ziemię z machnowców, krew przelewać. A pan co?

BRYLANT

Ja będę się modlił i kiwał po swojemu.

Andrzej pisze list do rodziców

ANDRZEJ

(pisze) Tato i Mamo, to takie głupie, co piszę, i takie proste. Nie wiem, po co żyję, nie wiem, po co Wy żyjecie i inni ludzie. To ich sprawa, Wasza sprawa. Ja mam dość. Zgrałem się w karty, głowa mi pęka, jestem głupi. Może daliście mi za dużo. Nie mogę znieść Was takich, jacy jesteście. Twojego optymizmu, Tato, ukochania ojczyzny, prostych przekonań. Nie mogę Ciebie znieść, Mamo. Tego, że kochasz Ojca, że kiwasz głową, cokolwiek powie. Że jesteś w stanie Go słuchać. Czasem też myślę, Mamo, że kłamiesz bez skrępów. O Ojcu tak nie myślę, Ojciec jest prosty. Naprawdę mam Was

dość. Jesteście niewinni. Kochacie mnie, a ja nie chcę wracać do Pińska, do wojska wstępować, żyć jak inni. Jestem nieudanym pokoleniem, nieudaną formą ludzką. Wyszło życie ze mnie, ktoś je wylał. To nie mój czas. Chodzę pusty. Nie mogę tego znieść. Oczy mnie bołą, gdy patrzę w lustro. Widzę wyrzut. Nie mogę tak dłużej. Zabijam się, ale nie po to, by się zabić. Chcę zniknąć. Kocham Was, jeśli w ogóle cokolwiek wiem o miłości. Wasz Andrzej. Przepraszam, przepraszam, przepraszam.

Andrzej odkłada pióro, podchodzi do gramofonu, który cały czas stał w pokoju, otwiera go. Z czerwonego pudełka z płytami wyciąga po namyśle jedną. Nakłada ją. Zaczyna się „Le fleur que tu m'avais jetée” z „Carmen”. Gdy słyszeć głos José, zaczyna natychmiast płakać. Płacząc, kiwa się jak dziecko w sierocińcu.

ANDRZEJ

(*na tle arii*) ja jestem w więzieniu, gdzie ty jesteś? nigdy cię nie poznałem, nigdy! gdzie jest kwiat, który pomaga mi przetrwać ten koszmar? wyschły, suchy, jego zapach zastąpić jest w stanie wszystko, dać nadzieję! gdzie przekleństwa, prośby? gdzie szaleństwo? gdzie jesteś, moja królowo? nie ma cię, nigdy cię nie było! gdzie moje przeprosiny, błagania, herezja, opętanie, gdzie jesteś, moja królowo? czy jesteś śmiercią? czemu bluźnię przeciw życiu? bo ciebie nie ma i nigdy nie było? spójrz na mnie i weź mnie całego, moja miłości, moja królowo

Śmierć pojechała do Pińska i mówi, że to już

Przed Generałem stoją trzech członkowie Milicji Ludowej, którzy pojechali z Alfredem Zakrzewskim oczyszczać teren z machnowców.

GENERAL

(*do Milicjantów*) Szubrawcy. Bydło niegodne noszenia munduru. To ma być Milicja Ludowa? Kto z was, sukinsyny, zdecydował, żeby rannego nie opatrzyć? Żeby się wykrwawił jak prosię?

MILICJANT 1

Zawieźliśmy go do apteki.

MILICJANT 2

A ostrzelali nas w Żabczycy.

MILICJANT 1

Apteka po drodze.

MILICJANT 3

Aptekarz Kozielowski pierwsza klasa się zna na medycynie.

GENERAL

Taak? I co powiedział uczony aptekarz?

MILICJANT 3

Że Alfred za dużo krwi stracił. Że gdyby wcześniej.

GENERAL

Zdemoralizowane, tępę durnie! O tym mówię.

MILICJANT 3

(z *godnością*) Nie dało się wcześniej. Konie poniosły tamoj w las z panem Alfredem z dziurą w piersi. Jak machnowcy uciekli, to my się z pola podnieśli i konie znaleźli. Ale pan Alfred to wtedy już tylko bulgotał. Słowa jakieś mówił, ale nie dało się zrozumieć. Pewnie grzechy wyznawał, śmierć przeczuwając.

Telegram

ANDRZEJ

(szepcze) Gdyby ten balast przyziemnego ciała mógł się rozpuścić, rozwiać w lotną rosę; gdyby nam Stwórca nie odebrał prawa do samobójczej śmierci. Boże święty, jak nudna, stęchła, płaska i jałowa jest każda z ziemskich spraw, cały ten świat. (*Barańczak tłumaczy Szekspira, „Hamleta”*)

Bierze pistolet. Przykłada do głowy. Gwałtowne pukanie i jednocześnie krzyk zza drzwi.

KELNER

(zza drzwi) Telegram!

ANDRZEJ

Nieważne. Później.

KELNER

Pilny jak diabli.

ANDRZEJ

Paszoł won.

Kelner nie słucha go, otwiera drzwi. Obaj patrzą na siebie. Kelner patrzy na rękę z bronią.

ANDRZEJ

Idiota.

KELNER

(*wyciąga rękę*) Czytaj pan.

ANDRZEJ

Nie chcę.

KELNER

(*czyta*) „Andrzej. Ojca zabili. Cały we krwi leży. Mama”.

W pociągu do Pińska

W przedziale siedzą Andrzej, Benio, Pani I. Andrzej słucha, jak Benio czaruje Panią I.

BENIO

Ja mogę szanownej pani zaoferować rośliny odlotowe. Ich duch wnika w ciało i podaje klucz do drugiego świata. Choć czasem ku naszej zgubie.

PANI I

(*kokieteryjnie*) Zguby to ja sobie czasem życzę.

BENIO

Trzeba być mocnym konstytucyjnie człowiekiem. Czy zna pani historię marynarza Benjamin Ullmo, Francuza, który w Indochinach pod wpływem opium, zwanym „brązową wróżką”, wpadł w nałóg śmiertelny? Wciągnął w niego swą kochankę...

PANI I

(*oblizując się nieświadomie*) Kochankę!

BENIO

...Piękną Lison, i aby mieć pieniądze na pełne zepsucia życie, w przypiływie szaleństwa i braku patriotyzmu włamał się do sejfu niszczyciela, na którym służył, i skradł tajne kody marynarki francuskiej! Poczem wysłał list do ministra, żądając stu pięćdziesięciu tysięcy franków, i widział się już bogatym człowiekiem. Jednak schwytali go, zerwali mu pagony z wielką pogardą i zesłali do Gujany.

ANDRZEJ

Tam, gdzie Alfreda Dreyfusa?

BENIO

W rzeczy samej.

PANI I

A co z piękną Lison?

BENIO

Historia postanowiła nie dbać o piękną Lison. Pewnie stoczyła się na samo dno.

ANDRZEJ

Jaka szkoda...

PANI I

(kokieteryjnie) Prawda? To niesprawiedliwe.

ANDRZEJ

(patrząc jej w oczy)...że mnie tam nie było. Podałbym jej rękę, by podźwignęła się z dna.

PANI I

(całkowicie pod jego urokiem) Pan kocha kobiety. Pan by mnie uwolnił od konwenansu. Niestety, muszę wysiadać. Jakby pan był kiedyś w Kożangródku... Jestem guwernantką u Niemirowiczów-Szczyttów.

Pani I, cała w pąsach, wysiada. Benio i Andrzej zostają sami w przedziale. Cisza.

BENIO

(do Andrzeja) Świat jest pełen cudów, proszę szanownego pana. Dzienniki niemieckie podały następujący fakt: żołnierz, biegnąc do ataku po gruncie bagnistym, zapadł się nagle w moczarze. Na próżno wyęczał wszystkie siły, by wydobyć się z bagna. Przeszedł ów żołnierz skalę przeżyć od gwałtownego pragnienia życia do poczucia zupełnej niemocy i wyczerpania fizycznego. W rezultacie przestał walczyć z bagnem. Nagle niedaleko przed nim uderzył w moczar granat ciężkiego kalibru! Napór pocisku wypchnął żołnierza i przerzucił na pobliską łąkę – gdzie znaleziono go omdłego i ocucono! ...Pan do Pińska?

ANDRZEJ

Do Pińska.

BENIO

Taki elegancki młody człowiek i do takiej dziury?

ANDRZEJ

Na pogrzeb ojca.

BENIO

Pan zamknie oczy. Proszę, niech mi pan zaufa. (*Andrzej zamyka oczy*) Muszę energię poczuć... O, pan się od śmierci uratował... Pan chciał się zabić!

Benio, przemawiając, delikatnie obmacuje wiszący płaszcz Andrzeja, wyczuwa kieszeń na piersi z portfelem, wyluskuje portfel.

BENIO

Ojciec pana uratował. Bo troszczył się o nas umarli. On to zrobił, bo z góry wszystko widział. Na złą ścieżkę pan wszedł... Teraz pan musi się odwdzińczyć. Musi pan robić, co by ojciec oczekiwał od pana. ...Nieprawda, nie, pan ma ścieżkę znaleźć swoją. Pokochać ją i znaleźć. Nie wiem, co to za ścieżka. Bo...

W tym momencie, nie otwierając oczu, Andrzej łapie Benia za rękę z portfelem.

ANDRZEJ

Energia panu nie powiedziała, że portfel jest pusty?

BENIO

Nie.

Andrzej puszcza Benia.

BENIO

Widziałem to: ojciec uratował pana od śmierci. Po co?

ANDRZEJ

Zjeżdżaj.

Benio ulatnia się. Andrzej siedzi teraz sam w przedziale. Pociąg turkocze monotonna. Andrzej ściąga płaszcz i przykrywa się. Niepostrzeżenie zasypia.

Ten sam pociąg do Pińska, inny przedział

W przedziale siedzi Ruta. Jest też Pani II, która trzyma w ręku oprawioną w papier książkę i zaśmiewa się.

RUTA

Jeśli mogę zapytać, co pani czyta?

PANI II

(prostacko i serdecznie) Ja to przepraszam, że się śmieję, ale jak tu dać radę? Mąż kazał kupić książkę, to kupiłam. *(zagląda na pierwszą stronę, czyta)* „Ilustrowany kalendarz wojenny na rok 1919, w Krakowie wydane nakładem wydawnictwa Epizody Wojenne, ulica Zielona 7”. Bardzo to poważny kalendarz, obłożyłam, żeby nie zniszczyć, a teraz do niego zajrzałam. Bardzo poważne artykuły: „Sprawa Polski”, „Początek i upadek Rosyi”, „Różne rodzaje armat”, „Zabobony u Chińczyków”, bardzo serio i uczenie napisane. Już chciałam zamknąć, gdy pod sam koniec, gdzie po lewej stronie zagadka rysunkowa, a po prawej „Powieść humorystyczna z życia spekulantów wojennych”, to się zainteresowałam. Maryan Gocław napisał. O panu rzeźniku Sadełko. Śmieszna ponad wszelkie wyobrażenie.

RUTA

A cóż śmiesznego?

PANI II

A Żyd Szwindelduft przyszedł kupić świnie od Sadełko i mówi: *(czyta)* „Pan potrzebujesz zrobić geszeft i ja potrzebuję zrobić geszeft. Pan mnie jego sprzedaj cały tego szwynię!”.

RUTA

Śmiesznie Żyd słowa przekręca.

PANI II

Nie tylko on. Pani słucha. „Po panu Szwindeldufcie zjawiał się pan Szwarcpomader, po Szwarcpomaderze pan Geldmacher, a za nimi inni. Skrzynie załadowane mięsem jechały sobie het! Najczęściej na zachód. Pieniądze już nie płynęły, ale lały się. Pan Sadełko kupił sobie kamienicę i wydrukował bilety wizytowe: »Wincenty Sadełkowski, właściciel realności«. Kupił też smokingowy garnitur na najpiękniejszej jedwabnej podszewce. – Pięknie, eligancko wyglądasz – pochwaliła żona, pani Apolonia. – Moja droga, nie mówi się »eligancko«, tylko »elegancko«. Teraz, kiedy dzięki Bogu, no i wojnie, niedaleko nam już do milionerów, musisz się nauczyć mówić po ludzku. – A cóż to ja po bydlęcemu mówię? – Nie po bydlęcemu, ale po rzeźnicku. A o tem naszym rzeźnictwie zapomnieć trzeba i uczyć się arestokratycznych manierów”.

(przerywa czytanie) Tem mnie ujął pan autor Maryan Gocław, że pokazał, że można się śmiać się ze wszystkich i z każdego.

RUTA

(*odpręża się*) Tak, ze wszystkiego trzeba się śmiać.

PANI II

Bo to śmieszne, jak kto słowa przekręca, Żyd czy Polak.

A pani taka piękna, narzeczony pewnie w Pińsku czeka?

RUTA

Do ojca jadę. Chcę go do Ameryki zabrać. Nie mam narzeczonego.

PANI II

A na cóż to wyjeżdżać, gdy tu się wszystko zaczyna? Kraj się buduje? Zresztą, to nie moja sprawa, za wścibskość przepraszam.

RUTA

(*ciepło*) Kto wie, może się narzeczony pojawi. (*zartuje*) Jakiś piękny nieznajomy.

PANI II

Oby. I pani zostanie w Pińsku i szczęście będzie was kołysać do snu.

Zmarli troszczą się o nas

Pińsk. Dom rodzinny Andrzeja. Pokój. Pełno ludzi. Trumna, świece, trup. Gwar. Andrzej staje w drzwiach, przez chwilę niezauważony.

CIOTKA JADWIGA

(*nad trumną pochylona ciekawsko, gdacze jak kura*) Bohater nasz, bohater!

STRYJ IGNACY

Niech Jadwiga będzie wreszcie cicho!

DZIADEK ANATOL

Alfred ma już to za sobą.

CIOTKA JADWIGA

(*gdacze wesóło*) Bohater nasz, bohater!

CIOTKA BERNADETTA

(*zaglądając do trumny*) Puste ciało, puste ciało.

STRYJ IGNACY

Po co jechał, po co mu to było? Jakby milicjantów ludowych brakło?

DZIADEK ANATOL

Szalony Alfred, szalony. Popędził na pole chwały.

CIOTKA JADWIGA

(jeszcze bardziej kurzo podekscytowana) Bohater nasz, bohater!

STRYJ IGNACY

Niech Jadwiga przestanie.

ANDRZEJ

(wchodząc do domu) Mamo!?

WSZYSCY

Andrzej.

ZAKRZEWSKA

Andrzej. Jesteś. *(do rodziny)* Zostawcie nas samych.

Stryj, ciotki, dziadek wychodzą. Andrzej podchodzi do matki, obejmuje ją i natychmiast zaczyna jej coś szeptać do ucha.

ZAKRZEWSKA

(słucha, potem odsuwa go) Zabić się chciałeś?

ANDRZEJ

Tak.

ZAKRZEWSKA

I wtedy...?

ANDRZEJ

Telegram. W tym momencie.

ZAKRZEWSKA

Skoro się chciałeś zabić, a ojciec przerwał to... To może wszystko jest tak, jak być powinno?

ANDRZEJ

Mamo?

ZAKRZEWSKA

Rodzice od tego są, by dzieci chronić.

ANDRZEJ

On po prostu zginął.

ZAKRZEWSKA

A może zginął dla ciebie...?

ANDRZEJ

On nie zginął dla mnie.

ZAKRZEWSKA

Nie wiesz, co się tu działo. Ojciec szalał, rozpaczał. Krzyczał, że jesteś mu obcy, żeś zdrajca. Chciał, żebyś umarł, zniknął, bo on już nie może tego znieść.

ANDRZEJ

Chciał, żebym umarł? Tata?

ZAKRZEWSKA

Tak. Uspokoila go. Powiedzialam: „Cierpliwosci, Alfredzie. Smierci nikomu nie zycz, to nie po chrzescijanstwu”. Uspokoil sie. Przeprosil. Powiedzial: „Niech Bóg milosierny spelni to, o czym mój syn marzy. Niech wróci mu życie, wiarę i nadzieję”. I wyszedł.

ANDRZEJ

Mamo, nie płacz.

ZAKRZEWSKA

(płacząc) Może wreszcie coś odmienisz w swoim łajdackim życiu? Bóg zabrał Alfreda, abyś doznał objawienia.

ANDRZEJ

(milczy chwilę; spogląda na trumnę) Czy tobie też się wydaje, że on się uśmiecha?

ZAKRZEWSKA

Z nieba?

ANDRZEJ

Nie, tu, w trumnie. *(do ojca)* Uśmiechasz się, bo wiesz, co chcę powiedzieć?

Objawienie objawia się w działaniu

Gabinet. General czesze włosy, spoglądając w eleganckie, kieszonkowe lustreczko. Pukanie. Chowa lustreczko.

GENERAL

Wejść.

ANDRZEJ

Proszę pozwolić się przedstawić: Andrzej Zakrzewski.

GENERAL

Proszę usiąść.

ANDRZEJ

Proszę pozwolić zreferować pomysł utworzenia oddziału motorowych łodzi.

GENERAL

Słucham.

ANDRZEJ

Tu, w Pińsku, są poniemieckie łodzie. I marynarze, którzy wchodzą w skład podległych pułków piechoty. Jednostki pływające na pewno nie są gotowe do służby. Sprawdzimy stan kadłubów, oszacujemy nośność, sprawdzimy motory. Przecież kilka kilometrów na wschód toczą się walki.

GENERAL

Gdzie pan studiował?

ANDRZEJ

Korpus Kadetów, Petersburg. Uzyskałem stopień mierzmann. W czasie wojny służyłem jako oficer sztabowy. Potem zrezygnowałem. Zająłem się... niczym.

GENERAL

Ile pan ma lat?

ANDRZEJ

Dwadzieścia pięć.

U Generała w gabinecie. Jakby naturalne przedłużenie tej sceny, tylko z drugiej strony

W gabinecie Generała, oprócz samego Generała, zgromadziło się trzech mężczyzn – dwaj to Inżynierowie – trzeci to Pułkownik Grabowski.

GENERAL

Jak sytuacja?

INŻYNIER SZULC

Są cztery łodzie motorowe, które zostały przez nas starannie wyselekcjonowane. Czego one nie mają? Opancerzenia, silników i uzbrojenia. Nazwaliśmy je – kolejno – „Bartek Zwycięzca”, „Zagłoba”, „Kmicic” i „Wołodyjowski”.

INŻYNIER SACZUK

Ale to nie jest ostateczne. Były głosy, by nazwać je „Listowczyk”, „Lech”, „Lizdejko” i „Lauda”. Ja osobiście głosowałem za koncepcją litery „l”...

INŻYNIER SZULC

Nie jest wielbiciele Sienkiewicza.

INŻYNIER SACZUK

...i te głosy za literą „l” wygrały.

GENERAL

Panowie, bo stracę cierpliwość.

INŻYNIER SACZUK

Referuję. Duża, żelazna, otwarta motorowa łódź „Listowczyk” może być uruchomiona po zreperowaniu kamery wodnej przedniego cylindra, pękniętej od mrozu. Opancerzenie tej łodzi powinno być wykonane na całej dziobowej części i samym motorze trzymilimetrową stalową blachą. Na łódce tej mogą i winny być ustawione: jedna armatka 37 mm lub 47 mm, zaś z czterech kulomiotów dwa po bokach, przed motorem, za armatką i dwa w tylnej części po bokach. Oraz granatniki. Mała, żelazna łódź „Lech”...

PULKOWNIK GRABOWSKI

(przerywa) Nie ma żadnej szansy na armatki ani granatniki. Działko mamy jedno – 37 mm. Mogę zagwarantować cztery karabiny maszynowe. Po jednym na łódkę.

INŻYNIER SACZUK

Nie mamy też wykwalifikowanych majstrów wojskowych. Dysponujemy, nazwijmy to, cywilnymi stoczniovcami, którzy...

GENERAL

Wystarczy. A ten Zakrzewski?

PULKOWNIK GRABOWSKI

Podobno pijak i karciarz.

GENERAL

To już coś.

Przyjęcie w pińskiej restauracji, odpowiedniej do rangi uroczystości

Odbywa się przyjęcie. Jest General, dużo wojskowych, miejscowe elity, Andrzej. Wśród gości m.in. aptekarz Koziulewski i jego córka Maria, ładna, młoda, tęgawa, oraz wdowa Baranowska, około siedemdziesiątki.

General oprowadza Andrzeja, poznaje z ważnymi i mniej ważnymi ludźmi.

GENERAL

Proszę pozwolić – Pani Katarzyna Baranowska, wdowa po słynnym konstruktorze, Władimirze Baranowskim.

ANDRZEJ

(do wdowy, kłaniając się) Andrzej Zakrzewski.

GENERAL

Świeżo mianowany oficer Flotylli Pińskiej.

ANDRZEJ

Miło mi panią poznać.

BARANOWSKA

Dobrze panu z oczu patrzy. Proszę mnie odwiedzić.

Andrzej kłania się, General i Andrzej odchodzą.

GENERAL

Władimir Baranowski, zruszczony Polak. Udoskonalił kartaczownicę Gatlinga, zwiększając szybkostrzelność.

ANDRZEJ

Z trzystu do sześciuset strzałów na minutę. Pamiętam z wykładów.

GENERAL

Potem skonstruował lekką armatę polową, armatę Baranowskiego. Kartaczownica i armata były na wyposażeniu armii rosyjskiej w wojnie rosyjsko-tureckiej. Sam nie żył za długo. Śmierć przy pracy.

ANDRZEJ

A ona co robi w Pińsku?

GENERAL

To wariatka. Niech pan przypadkiem jej nie odwiedza.

General sięga po kieliszek szampana, który podaje kelner. Andrzej, z wahaniem, sięga po kieliszek. Generała ktoś zagaduje. Andrzej stoi, przyglądając się imprezie. Podchodzi do nich Kozielski z córką.

KOZIELEWSKI

Przepraszam, pan mnie nie pamięta, Kozielski, z pogrzebu.

ANDRZEJ

Rzeczywiście, wtedy...

KOZIELEWSKI

Strata pańskiego ojca – niepowetowana. Szanowany, kochany. Całe miasto go odprowadzało. Nawet Żydzi. Szli w milczeniu, przepełnieni szacunkiem. A to moja córka, Maria.

ANDRZEJ

(przedstawia się Marii) Andrzej Zakrzewski.

MARIA

Pan był w kościele taki dzielny. Taki błdy. Przepraszam, głupio się odzywam.

KOZIELEWSKI

Przywieźli ojca do mnie. Całego we krwi. Do mojej apteki.

MARIA

Trzymałam go za ręce... Pan jest taki podobny. Te oczy, ta szlachetność. Co za głupstwa opowiadam.

ANDRZEJ

Pani Mario...

MARIA

Mario. Po prostu Marysiu, Maryniu.

ANDRZEJ

Nie wiem, co powiedzieć. Dziękuję.

MARIA

Zatańczmy. Shimmy przeciwko wojnie.

Rzeczywiście, shimmy wywabił na parkiet pary tańczące. Andrzej tańczy z Marią.

U wdowy Baranowskiej

Andrzej i Baranowska siedzą przy herbacie w pokoju bibliotecznym. Jest gramofon, może być słychać w tle „Czarodziejski flet”. W pokoju jest za dużo świateł.

BARANOWSKA

Jestem wdową od czterdziestu lat. Myślałam o samobójstwie, ale boję się.

ANDRZEJ

Bólu?

BARANOWSKA

Nie. Że ich tam spotkam.

ANDRZEJ

Kogo?

BARANOWSKA

Turków. Polaków. Przychodzą nocą. Ci, których zabiła broń mojego męża.

ANDRZEJ

Przychodzą?

BARANOWSKA

Staram się wyprowadzić ich w pole. Zmieniam łóżka. Nawet służąca Olga nie wie, gdzie każe pościelić. Zostawiam światła w innych pokojach. Czasami nocuję w hotelu.

ANDRZEJ

Straszne.

BARANOWSKA

Oni nie zawsze dają się oszukać.

ANDRZEJ

Czego chcą?

BARANOWSKA

Mówią, że są ranni. Jęczą. Wołają wody. Ale to nieprawda. Wszyscy nie żyją.

ANDRZEJ

To sen.

BARANOWSKA

Który się nie kończy.

ANDRZEJ

Ile pani miała lat, gdy wyszła za mąż?

BARANOWSKA

Dwadzieścia pięć.

ANDRZEJ

To tak jak ja.

BARANOWSKA

Każą panu być mordercą.

ANDRZEJ

Już tak nie myślę.

BARANOWSKA

A więc myślał pan?

ANDRZEJ

Może.

BARANOWSKA

Musi pan posłuchać różnych ludzi. Wyrobić sobie zdanie.

ANDRZEJ

Zostałem oficerem.

BARANOWSKA

Cztery stare łódki, słyszałam.

ANDRZEJ

Raczej trzy. Czwarta się nie nadaje.

BARANOWSKA

Chcę, żeby pan kogoś poznał. Przyjdzie pan jutro o dwudziestej?

Salon u Baranowskiej

W salonie u Baranowskiej siedzi grupka zaproszonych gości, bliskich znajomych pani domu. Nowy jest Andrzej oraz Benio. Benio jest inaczej ubrany niż w pociągu i ma wąsy, ale to Benio. Jest też Ruta, którą Baranowska obejmuje. Na Rutę patrzy z zachwytem Bruno, młodziutki właściciel pińskiej księgarni. Ruta to widzi.

Benio z apetytem zjada ciastko. Baranowska przedstawia go zgromadzonym, Benio podnosi się, wycierając usta dłonią.

BARANOWSKA

Pan Beniamin Zając przyjechał do nas z Brześcia. Jest to niezwykła, stara dusza, której zadaniem jest ratowanie świata. Otrzymuje regularnie wiadomości od aniołów i demonów. Ale najlepiej, jak opowie nam wszystko sam.

BENIO

Witam państwa. Gdy miałem pięć lat, odwiedził mnie serafin sześcioskrzydły. Nie przestraszyłem się, bo byłem przyzwyczajony do duchów. Serafin podszedł do mojego łóżka i powiedział wolno i wyraźnie: „Beniaminie, pamiętaj, przyjdę do ciebie znów, gdy będziesz dorosły. Wtedy przekażę ci ważną wiadomość dla świata”. I zniknął. Nie powiedziałem o tym mamie, ale zapamiętałem sobie jego słowa. W zeszłym roku serafin zjawił się po raz drugi i rzekł: „Pamiętasz mnie?”, i ja powiedziałem „tak”. On wtedy rozkazał: „Weź pióro i zapisuj, to są słowa od samego Boga, które masz przekazać światu”. Zapisałem słowa i powiem je teraz tak, jak były podyktowane:

(płasko, jakby nie rozumiał, zmienia ton) Uwierzycie w nadejście nowych mężczyzn. Uwierzycie w mistycznych mężczyzn, którzy nie chcą być niewolnikami. Uwierzycie w mężczyzn, którzy pragną zobaczyć Światło. Uwierzycie w mężczyzn, którzy buntują się przeciwko światu, ponieważ wiedzą, że świat jest chory.

(podnosi głos) Uwierzycie w mężczyzn, którzy pochodzą z gwiazd! Oni pamiętają moc swoich skrzydeł! Moc swych rąk! Moc swoich serc! Uwierzycie w wolnych mężczyzn, którzy dzielą się swą wolnością. Uwierzycie w mężczyzn, którzy szanują życie. Uwierzycie we wrażliwych mężczyzn, którzy nie zabijają! Oni dają i biorą miłość. Uwierzycie w mężczyzn czułych i dzikich, których nikt nie oswoił, mężczyzn mędrców, poetów, magów, artystów, którzy upiększają wszystko na swej drodze. Uwierzycie w świętych mężczyzn i w boskość, która jest w każdym z was. Uwierzycie!

W trakcie tej przemowy Ruta – nieświadomie? – łapie Andrzeja za ramię i ściska. Gdy Benio milknie, Ruta, „budząc się”, cofa rękę.

RUTA

(do Andrzeja) Przepraszam.

ANDRZEJ

Pani się przejęła? Takim kiepskim aktorem?

RUTA

Pan uważa, że on gra? Ja nie.

ANDRZEJ

Ja tak.

RUTA

Pan się zna na aktorach?

ANDRZEJ

W Warszawie kochałem się w aktorce. Więc znam się.

Zebrani oklaskami dziękują Beniowi. Bruno nawet wstał podczas oklasków. Teraz Benio rozkłada jakieś słojczki i flaszeczki.

BENIO

Aby móc głosić słowa serafina sześcioskrzydłego, gorąco upraszam państwa o wsparcie mojej osoby poprzez kupno tych specyfików leczniczych z apteki Lugos „Pod Świętą Maryją”. „Elixir Maria” na odbijanie, niemiły zapach z ust, blednicę, brak krwi,

zaflegmienie, wyczerpanie, bóleści i znużenie. Elik sir uwalnia w najkrótszym czasie. Polecam krem „Tysiącpiękności”, który nadaje nawet starszym osobom świeżą, powabną i młodzieńczą cerę twarzy. Proponuję też środek na opilstwo, który niezliczonych od tego przekłętego nałogu uwolnił. Bez zapachu i smaku, może więc być bez wiedzy nałogowca samowolnie zażyty. Kupujcie państwo, bym mógł podróżować i głosić proroctwo serafina.

ANDRZEJ

(do Ruty) I co? Handlarz, pajac. Chciał mnie okraść w pociągu – teraz sobie przypominam.

RUTA

A ja przypominam sobie pana. Pan jest synem Alfreda Zakrzewskiego. Widziałam pana na pogrzebie.

ANDRZEJ

Na pogrzebie był cały Pińsk. Nawet Żydzi.

RUTA

Przed akcją w Żabczycy pański ojciec rozmawiał z rabinem Brylantem. Powiedział mu: „Przyszła Polska i w Pińsku już nie ma miejsca dla nas obu”.

ANDRZEJ

Tak powiedział? Pani coś zmyśla.

RUTA

Powiedział, że przyszła godzina smutku dla synów Izraela i godzina radości dla Polaków. Że Żydzi zawsze byli obcy na tej ziemi i nadal są. Mają się wynosić. Rabin ma ich zabrać i wyprowadzić jak szczury, grając na szofarze, zamiast na fujarce. Żydzi mają zniknąć, nie kłać tej ziemi. To jest jego ziemia i jego syna, czyli pana. Wsiadł do bryczki, był wściekły. Krzyknął, że Żydzi mają zniknąć, i sam zniknął.

ANDRZEJ

Zginął przeze mnie.

RUTA

Zginął przez nienawiść. Wszyscy Żydzi przyszli na pogrzeb pańskiego ojca. Chcieli zobaczyć, jak giną wrogowie Izraela. Jak ich ziemia pochłania.

ANDRZEJ

Skąd pani to wie?

RUTA

Każdy Żyd w Pińsku to wie.

ANDRZEJ

Pani rozmawia z Żydami?

RUTA

Rabin Brylant to mój ojciec.

Koniec Aktu I

Akt II

Bitwa u granic mapy

Dym, wybuchy, mało co widać. Nagle z dymu wylaniają się jakieś dziwne postaci w trójkątnych kapeluszach.

MŁODY ŻOŁNIERZ

(na widok postaci) Diabły! Diabły!

Młody Żołnierz pada na ziemię, zakrywa głowę. Obok niego pojawia się Andrzej w mundurze oficera.

ANDRZEJ

(trzęsie nim) Chińczycy! To Chińczycy! Walcz!

MŁODY ŻOŁNIERZ

(podnosząc się) Diabelskie Chińczyki!

Dochodzi do walki wręcz. Walczy Młody Żołnierz, Andrzej, Grabowski, zwykli żołnierze. Przeciwno mają czerwonoarmistów i Chińczyków. Trwa walka. Bagnety wchodzą w ciała, słychać rżenie, charkot, krzyki. Chińczycy, w tradycyjnych kapeluszach douli, zaczynają uciekać.

Koniec walki. Andrzej i pułkownik Grabowski patrzą na jeńców. Jeńcy, otoczeni przez żołnierzy, siedzą na ziemi. To Chińczycy i Rosjanie. Z boku leżą ranni.

Jeden z rannych, Chińczyk, w paroksyzmie bólu orze rękami ziemię, nabiera ją w dłonie i konwulsyjnie obrzuca się nią. Wciąż i wciąż. Młody Żołnierz podbiega do niego i kopie go w ręce, wykopując z nich ziemię.

MŁODY ŻOŁNIERZ

(w amoku) Nie twoja ziemia!

CHIŃCZYK

(zasłaniając się przed kopniakami) Bukaczi! Bukaczi! (proszę, proszę)

MŁODY ŻOŁNIERZ

Oddaj! Nie twoja ziemia!

GRABOWSKI

(do Młodego Żołnierza) Zostaw rannego!

MŁODY ŻOŁNIERZ

Niech nie zabiera mojej ziemi!

Chińczyk charczy, krew cieknie mu z ust. Wygląda to na agonię. Andrzej odsuwa trzęsącego się Młodego Żołnierza. Podchodzi do Chińczyka. Szybkim ruchem wyciąga rewolwer i dobija jeńca.

ANDRZEJ

(do żołnierzy) Zakopcie go.

(do Grabowskiego) Tak się kończy podróżowanie.

W łóżkach hotelowych też trwają bitwy, ciała się poddają, palce zamykają w konwulsjach, czasem ktoś wygrywa bitwę, czasem przegrywa

Pokój w hotelu – Pińsk. Andrzej i Ruta leżą nadzy w łóżku.

RUTA

Przyszły nowe czasy. Wszystko, co nasi ojcowie mieli nam do powiedzenia, jest bez wartości.

ANDRZEJ

Masz na myśli rewolucję?

RUTA

Mam na myśli, że musimy się odciąć. Przestać być dziećmi naszych rodziców. Myślałeś o tym?

ANDRZEJ

Myślałem.

RUTA

Każdy, kto myśli, kto obwąchuje, co nam dają do wierzenia, jest nowym człowiekiem. Ty też.

Andrzej przyciąga ją blisko do siebie.

RUTA

(mruczy) Jesteś z mojego plemienia. Rozpoznałam cię.

ANDRZEJ

(*mruczy*) Mam szczęście.

RUTA

Wielokrotnie obwąchiwałam wszystko, co mówili ojciec i matka. Nic z tego nie pasuje do nowego świata, który trzeba budować... A o czym ty myślałeś?

ANDRZEJ

O śmierci. Mówiłem ci. Chciałem skończyć z sobą. Ale wtedy dostałem telegram i zrozumiałem...

RUTA

...że to cud i że teraz będziesz szedł drogą ojca. Ale jaka to droga? Twój ojciec był dobrym patriotą i dobrym antysemitą. Zająłeś jego miejsce. Po co?

ANDRZEJ

Zająłem, żeby ten kraj stał się moim domem.

RUTA

Moim też?

ANDRZEJ

(*udaje powagę*) Tak. Mam wizję Polski jako Wielkiego Internacjonalnego Łóżka dla ciebie i mnie.

RUTA

(*śmiejąc się*) Podzielisz się tą wizją z rodakami?

ANDRZEJ

(*z trudem zachowując powagę*) Myślałem nad nią długo i uważam, że to jest dobrze przemyślana koncepcja.

RUTA

(*serio*) Każdy, kto myśli, jest żydem. Zaczynasz myśleć, zostajesz żydem.

ANDRZEJ

To znaczy, że wśród Żydów jest bardzo dużo nie-Żydów.

RUTA

A wśród gojów jest całkiem dużo żydów, ty żydzie.

ANDRZEJ

Mogę być twoim żydem.

RUTA

Tylko ilu nas naprawdę jest? Czy wystarczy, aby era wolności stała się rzeczywistością? Żeby skończył się świat ojców?

ANDRZEJ

Świat ojców nie skończy się tak szybko.

RUTA

Wiem. Ja czasem gdzieś odlatuję, gdzieś daleko... Gdzieś, gdzie strzepuję z siebie wszystko, czym oblepił mnie czas, w którym się urodziłam. Lecę i jestem czysta, wolna. Od wszystkiego, rozumiesz? Od wszystkiego. I czuję, że wystarczy, by te moje czyste i wolne myśli płynęły niepowstrzymanie, a odkryję we wszechświecie wszystko, co będę chciała. Taką mam moc.

(gładzi go po rękach) Masz piękne ręce. I masz skrzydła wokół ramion, wiesz? Jesteś mężczyzną z gwiazd. Wiesz o tym?

ANDRZEJ

Ty jesteś z gwiazd. Ja nie mam skrzydeł.

RUTA

Masz. Jesteś z gwiazd.

ANDRZEJ

Nie jestem.

RUTA

Jesteś.

ANDRZEJ

Nie.

RUTA

To jak nie jesteś, to wstawaj, idź.

ANDRZEJ

Co?

RUTA

Idź stąd. Nie chcę, żebyś tu był.

ANDRZEJ

Dlaczego?

RUTA

Odechciało mi się.

ANDRZEJ

Żartujesz?

RUTA

Wstawaj. Wyjdź. Po prostu wyjdź!

Kim ona dla mnie jest? Nikim. Takich jak ona są tysiące – takie myśli uspokajają, no chyba żeby nie uspokajały?

Mały, ale schludny pokój Andrzeja. Jest w nim łóżko metalowe, zaścielone. Przez szczyt przewieszona marynarka munduru. Pod ścianą przy oknie mały stolik. Na nim przybory do pisania. Zdjęcie ojca. Jest też komódka z gramofonem. Jest kufer drewniany, a na nim emaliowana biała miska, w misce taki sam biały dzbanek z wodą. Andrzej siedzi na łóżku w skarpetach. Pucuje zawzięcie buty. Jest zdenerwowany. Pukanie do drzwi.

ANDRZEJ

Nie teraz.

MŁODY ŻOŁNIERZ

(wkłada głowę w drzwi, cicho) Panie poruczniku, dama do pana.

ANDRZEJ

(nagle ożywiony) Proś.

Wchodzi Maria Kozielska. Andrzej ukrywa rozczarowanie.

ANDRZEJ

Panna Marysia. Przepraszam, że w takim stroju.

MARIA

Mówiliśmy sobie na „ty”.

ANDRZEJ

Nie spodziewałem się... ciebie.

MARIA

Może nie w porę?

ANDRZEJ

Nie, siadaj.

Odkłada przybory do pastowania, nalewa wodę do miski, myje ręce. Marysia wstaje, bierze dzbanek, pomaga mu splukać dłonie wodą.

MARIA

Przyniosłam panu – nie – przyniosłam ci coś od mamy. Proszę.

Daje mu paczuszkę. Andrzej rozpakowuje, wyciąga medalik, odkłada.

ANDRZEJ

Jak mama?

MARIA

Odwiedzam ją, bo myślę, że to nam obu sprawia... jest potrzebne.

ANDRZEJ

Tak, oczywiście. Powinienem ją odwiedzić.

MARIA

Ale ona... nie po to tu jestem, żeby przypominać. Ona cieszy się. Wie, że masz obowiązki. Modlimy się, żeby ci się nic nie stało.

ANDRZEJ

Razem?

MARIA

Została sama. Dużo czasu spędza w kościele. *(rozgląda się)* Czy ty – jako żołnierz – masz może u siebie – alkohol?

ANDRZEJ

Mam. Wino. Koniak.

MARIA

To może koniak. Koniak dodaje odwagi, tak? Odwaga jest potrzebna.

ANDRZEJ

Ja już jestem po bitwie.

MARIA

Bitwie o co?

ANDRZEJ

O skrzydła.

MARIA

Nie rozumiem?

ANDRZEJ

Nieważne.

Nalewa do kieliszków, które ma w komódce. Włącza gramofon. Słyszc arię Micaëli z „Carmen” proszącej Boga, by jej nie opuszczał i ją chronił, gdyż bardzo się boi. Wypijają.

MARIA

Chcę cię o coś zapytać... Czy... pamiętasz, jak tańczyliśmy?

ANDRZEJ

Oczywiście.

MARIA

(patrząc mu w oczy) Ja też pamiętam.

ANDRZEJ

Rozumiem.

MARIA

Ja nie jestem nieśmiała. *(nalewa sobie)* Odważna jestem. A ty?

ANDRZEJ

Chodź tu.

MARIA

(podchodzi) Andrzej.

ANDRZEJ

Rozbieraj się. No, na co czekasz?

MARIA

(zaczyna się rozbierać, ręce jej drżą) Ja cię kocham.

Andrzej nie odpowiada. Kładzie ją na brzuchu i bierze od tyłu. Potem siada. Patrzy przed siebie.

MARIA

Andrzej.

ANDRZEJ

Wyjdź.

Tęsknota nie opuści nas nigdy, jeśli naprawdę kochamy, nawet nad rzeką, nawet gdy tną komary i możemy zginąć

Andrzej i Grabowski wypatrują przeciwnika z motorówki.

GRABOWSKI

(oganiając się od komarów) Tną jak wściekłe.

ANDRZEJ

Przynajmniej one się krwi napiją.

GRABOWSKI

Mieli tędy Ruskie płynąć. Na bank mieli.

ANDRZEJ

Cierpliwości.

GRABOWSKI

Ciebie tak nie tną jak mnie.

ANDRZEJ

(przykłada lornetkę do oczu) Co tam widać? Coś płynie!?

GRABOWSKI

Też widzę.

ANDRZEJ

Poleszuki!

GRABOWSKI

Niech ich diabli wezmą. I cóż będziemy z nimi robić? Przecież ich nie przepuścimy?

ANDRZEJ

Tego się nie spodziewałem.

GRABOWSKI

Nie wypuścimy ich na Prypeć. Zaraz doniosą Ruskim o naszej kryjówce.

(do zbliżających się Poleszuków) Hej, wy! Hola, podpłynąć do motorówki!

GŁOSY POLESZUKÓW

Panoczku, nam do domu treba. Zaraz niecz. A my gołodny, panoczku. Chleba nimaje. Ni rybku.

ANDRZEJ

Tak się nie da.

GRABOWSKI

Jest ich tylu, że cały obóz koncentracyjny trzeba dla nich założyć.

ANDRZEJ

Co ty mówisz?

GRABOWSKI

Daj zapalić. Zdenerwowałem się.

ANDRZEJ

Ja też.

GRABOWSKI

Chuchnij na mnie dymem, bo mnie zjedzą żywcem.

ANDRZEJ

Wracajmy do Turowa. Ruskie, jeśli przybędą, to dopiero rano.

(*do Poleszuków*) Hej, czubaryki! Wracać do domów!

POLESZUKI

Spasibo, panoczku! Spasibo, wasze wysokobłagorodje!

ANDRZEJ

Do domów, do łóżek! Polska to wielkie internacjonalne łóżko, wiecie o tym? Polska eta intiernacyonalnaja krowat', da?

POLESZUKI

Da, da, Polska-krowat'. A my damoj, spasibo, wasze wysokobłagorodje.

A jednak ona jest jedna, tylko jedna, jej łóżko jest tylko jedno, punkt na oceanie świata, a krawiec kraje wodę po obu stronach łóżka

Leżą obok siebie, poplątani, splątani, w pościeli, w ciemności.

RUTA

Czytałeś Czernyszewskiego? „Co robić?”, powieść, czytałeś?

ANDRZEJ

Nie.

RUTA

Bohaterem jest rewolucjonista Rachmietow. Czernyszewski nie uważał, że ma talent. Nawet ogłosił, że lektura „Co robić?” będzie użyteczna dla rewolucjonistów dlatego, że – tu cytuję z pamięci – „w tej powieści nie znajdzie się ani talentu, ani sztuki, tylko prawdę”. „Co robić?” zrobiło na Leninie niesamowite wrażenie, wiesz? To była lektura, która uformowała jego oraz brata, którego car powiesił, pamiętasz?

ANDRZEJ

Lenin miał brata?

RUTA

Starszego. Na własne oczy widziałam: Lenin nosił w portfelu portret Czernyszewskiego. Rozumiesz: nie żony, nie kochanki, tylko pisarza.

ANDRZEJ

Ale co z tym Rachmietowem?

RUTA

Marzy o świecie, w którym nie ma biedy, kapitalizmu i gdzie wszyscy żyją w całkowitej wolności. Rachmietow jest ideowcem. Wyrzeka się wszystkiego, rodziny, przyjemności, wszystko dla sprawy. Prywatne dochody rozdysponowuje pomiędzy studentów. Wyrabia wytrzymałość ciała. Je surowe steki. Nie pije alkoholu, wstrzymuje się od seksu. Jediną jego żądzą jest żądza wiedzy. Czyta przez osiemdziesiąt dwie godziny bez przerwy. Więc towarzysze nazywają Rachmietowa rygorystą. On nie ma czasu na nic poza rewolucją. Dzień dzieli na jednostki. Każda jednostka to kwadrans. Każdy kwadrans to konkretne zadanie. Lenin oszalał na punkcie Rachmietowa. To jego wzór.

ANDRZEJ

Nie wiedziałem.

RUTA

Jeszcze ci powiem jedną rzecz o Leninie. Gdy go zesłali na Syberię, to mieszkał kilka tygodni w Krasnojarsku. Tam słynny gorzelnik, Giennadij Judin, miał nieprawdopodobną bibliotekę, osiemdziesiąt tysięcy tomów. Lenin nie wychodził z biblioteki Judina. Spędził w niej pięć tygodni, nieustannie czytając. Zawsze tak robił: biblioteki każdego kraju, w którym był, mają go w spisie czytelników.

ANDRZEJ

Skąd to wszystko wiesz?

RUTA

Judin sprzedał cały swój zbiór Bibliotece Kongresu Stanów Zjednoczonych za sto pięćdziesiąt tysięcy dolarów. I to, co wykształciło Lenina, jest teraz w Stanach, do których jadę. Jedziesz ze mną?

ANDRZEJ

Pomyślę.

RUTA

Otwórz dowolne pisma Lenina i zobacz, co się dzieje, gdy się z kimś nie zgadza. Przeciwnik jest łajdakiem, kretynem, filistrem, plugawym szumowiną, dziwką, szmatą, mordercą, zdrajcą, tępakiem... Miesza z błotem, wyzywa od gówniarzy, cip, kawałów gówna, łajdaków. Grasejując, cedzi: mierzawiec, priedatiel', prostytutka, drjan'. Dlatego musisz zrozumieć, że ja wierzę w książki. Wierzę w ich siłę sprawczą. Boję się Lenina. On kiedyś zajmie Polskę. A ty w co wierzysz?

ANDRZEJ

Proszę, nie bądź taka.

RUTA

Jaka?

ANDRZEJ

Jesteśmy w łóżku. Tu nie ma Lenina.

RUTA

Będzie. Wiesz, kim jest generał Denikin, którego tak ukochał wasz Piłsudski, bo walczy z Leninem? To syn polskiej szwaczki i chłopca pańszczyźnianego. Łysinka, spiczasta bródka, urok, śmiech. Jego kozacy zajmują się łupieniem i mordem. Kto jeszcze walczy z Leninem? Kołczak, który żyje z kochanką. Żona na emigracji z synem. Kołczak codziennie czyta „Protokoły mędrców Syjonu”. Wspaniała rekomendacja. Ja jedno wiem: pogromy. To rak, który od lat toczy tę ziemię. Gdy Denikin wycofywał się spod Moskwy, pogromy. Hasło? Wszyscy Żydzi to komuniści i bolszewicy, a Trockie, którego „prawdziwe nazwisko Bronsztejn”, to masowy morderca. Trockie mówi, że owszem, jest Żydem, ale nienawidzi judaizmu. Na to główny rabin Moskwy odpowiada: „Trockie zrobili rewolucję, ale to Bronsztejnowie płacą rachunki”. Jak wejdzie Denikin do Kijowa, zaczną się pogromy. Jak Armia Czerwona zwycięży Denikina, tak samo zaczną się pogromy. Lenin je potępi, powie, że Żydzi są naszymi braćmi... Ale to się wydarzy. Jedź ze mną do Ameryki. Przecież jesteś moim żydem? (*patrzy na Andrzeja. On śpi*)

Matka bierze sprawy w swoje ręce, budzi go, każe wyjść z łóżka, usiąść prosto przy rodzinnym stole

Andrzej z matką u niej w domu.

ZAKRZEWSKA

I wymodliłam to. Wymodliłam.

Wyciąga z kredensu szkatułkę.

ZAKRZEWSKA

Tu masz pierścionki. Wybierz sobie. Wybierz dla niej. Taki, który uważasz... Zresztą to dobra dziewczyna. Ona przyjmie... Ona będzie... Będzie nowe życie.

ANDRZEJ

Mamo... Myślisz o innej dziewczynie.

ZAKRZEWSKA

Weź ten z brylantem. *(podnosi pierścione, przygląda się pod światło)* Jest taki czysty.

Andrzej bierze sprawy w swoje ręce i siada przy jednym stole z rabinem Brylantem

Siedzą naprzeciw siebie, Brylant patrzy na mężczyznę, dla którego miał opuścić Pińsk, oczyścić go.

BRYLANT

Powiedziałem mu „dzień dobry”. Powiedziałem, że wiem, że to jest pierwszy dzień. Nie mówiłem, że się cieszę, nie chcę kłamać. Bo ja się tej Polski... Ale nie chciałem go obrażać. Nie chciałem też mówić o swoim strachu. Wszyscy mają nas za bolszewików. Uważają, że wspieramy.

ANDRZEJ

A wspieracie?

BRYLANT

Ja nikogo nie wspieram. To Bóg mnie wspiera.

ANDRZEJ

Czy ojciec naprawdę powiedział, że albo pan, albo on? W tym mieście?

BRYLANT

Tak.

ANDRZEJ

Czy pan uważa, że śmierć ojca była nieprzypadkowa?

BRYLANT

Była nieprzypadkowa.

ANDRZEJ

Więc może zginął za moje grzechy?

BRYLANT

Może Bóg Izraela wymierzył sprawiedliwość?

ANDRZEJ

Ach, nasze umysły dorabiają ideologię. Żeby powstał sens? Wymyślamy historie, bo nie możemy znieść bezsensu i przypadku? Wszędzie znaki, wszędzie *(śmieje się)*... Bóg.

BRYLANT

Pan rozmawia z rabinem.

ANDRZEJ

Rozumiem, że pan podjął decyzję. Jest Bóg i wszystko ma sens, prawda?

BRYLANT

Tak.

ANDRZEJ

Ja rozważam różne opcje. Przede wszystkim takie, że widzimy sens tam, gdzie go nie ma.

BRYLANT

Ma pan prawo nie wierzyć w Boga i wyższy sens.

ANDRZEJ

Że tylu Żydów jest bolszewikami, też ma wyższy sens?

BRYLANT

Ma.

ANDRZEJ

Wasz Bóg was bardzo naraża. Powiedzą, że jesteście bolszewikami, i to wystarczy do pogromu.

BRYLANT

Czasy się zmieniają. Polska się zmienia. Bóg o nas dba.

ANDRZEJ

Mam nadzieję.

BRYLANT

(*wstając*) Chcę powiedzieć, że ta rozmowa była o wiele lepsza niż z pańskim ojcem. Choć jest pan do niego bardzo podobny.

ANDRZEJ

(*wstając*) Rozumiem, że uważa pan wizytę za skończoną. Mam prośbę.

BRYLANT

Słucham.

ANDRZEJ

Chciałbym prosić o rękę pańskiej córki.

Andrzej klęka przed nim.

BRYLANT

Proszę wstać.

ANDRZEJ

Taki mamy zwyczaj.

Andrzej wciąż klęczy.

BRYLANT

To wszystko żart.

ANDRZEJ

Oczywiście, że nie.

BRYLANT

Ona zrobi, co zechce. Niech pan wstanie, proszę. Śmiejmy się.

Brylant zaczyna płakać.

BRYLANT

Matka przez nią umarła. To zła córka. Kocham ją.

ANDRZEJ

Ja też.

Andrzej staje przed regalem z książkami. Rozumie, jak ważne są książki dla Niej. Wszystko, co jest ważne dla niej, jest ważne dla niego

Regał jest w sklepiku, który jest mały i biedny. Sprzedawcą jest Bruno, który patrzył na Rutę z zachwytem.

ANDRZEJ

Szukam książki. Tytuł – „Co robić?”. Autor Czernyszewski.

BRUNO

Po polsku nie ma. Po rosyjsku na pewno znajdę.

Bruno szuka, wraca z książką. Podaje ją Andrzejowi.

ANDRZEJ

Biorę.

BRUNO

Po polsku nigdy się nie ukazała, ale powiem panu coś: we lwowskim piśmie „Prawda” wydrukowano anonimowy quasi-przekład pod tytułem „Ludzie”. Pominęto w nim całe rozdziały, a bohaterów zamieniono na Polaków, i to tak głupio, no brak mi słów. Głupi romans został. A przecież to fascynująca książka... Niech pan zwróci uwagę choćby na ten motyw szklanych domów w rozdziale „Czwarty sen Wiery”... Zresztą... Przepraszam. Na co panu ona, jeśli mogę spytać?

ANDRZEJ

Niech pan pięknie opakuje.

BRUNO

Na prezent?

ANDRZEJ

Na oświadczyzny.

Bruno patrzy na niego czujnie.

BRUNO

Na oświadczyzny...? To może lepsza „Pieśń nad pieśniami”?

ANDRZEJ

A to już jak pan się będzie oświadczał.

Andrzej przechodzi z książką do łóżka, bo cały czas chce w nim być, gdy śpi, oddycha, walczy z Armią Czerwoną, Zieloną, Żółtą

Andrzej już leży, czeka, Ruta pisze na maszynie.

ANDRZEJ

Przeczytaj, co napisałaś.

RUTA

(czyta) W Genewie odkryłam bajecznie zaopatrzoną księgarnię. Pierwszą taką w moim księgarnianym życiu. Chodziłam do niej codziennie, z bijącym sercem, nieprzytomna. Książki kupowałam, gdy było mnie stać. Gdy nie było – kradłam. Po prostu musiałam je mieć: ustawiać w rzędach, głaskać, wachać... Moje domowe bóstwa. Moje statki kosmiczne.

ANDRZEJ

Popatrz na mnie jak pisarka. Opisz mnie.

RUTA

Leżał na łóżku na plecach, skrzydła miał złożone.

ANDRZEJ

(przerywa jej) Ruta. Ruta. Ruta. Ruta.

RUTA

I powtarzał jej imię: Ruta. Ruta. Ruta.

ANDRZEJ

Ruta.

RUTA

Jedźmy stąd, póki czas.

ANDRZEJ

Czekam na właściwy moment.

RUTA

Jaki moment?

ANDRZEJ

Ten moment. Teraz. Kiedy ważą się nasze losy.

RUTA

A ważą się nasze losy?

ANDRZEJ

Tak.

Wstaje, daje jej książkę. Ona rozpakowuje.

RUTA

Dziękuję. Ale wiesz, że ją czytałam?

ANDRZEJ

Daję tę książkę sobie, w twojej obecności. Jako symbol, że wszystko, co mi mówisz, jest dla mnie ważne. Przysięgam, że będę cię słuchał i myślał o tym, co mówisz. Będę dyskutował z tobą, o czym będziesz chciała. Dziękuję ci za to, że mówisz mi o rzeczach, o których nie wiedziałem. Takiego siebie teraz ci daję i... wyjdź za mnie. Zostań moją żoną.

Otwiera dłoń, w której ściskał pierścionek z brylantem.

ANDRZEJ

Zgadzasz się?

RUTA

Tak.

(on zakłada jej pierścionek na palec, ona bierze jego dłoń i wsuwa w siebie; zamyka oczy) Kiedy czuję twoje palce, rosnę. Zapominam o swojej woli. Chcę tylko, żebyś niecierpliwie i gwałtownie brał wszystko, co moje, w swoje posiadanie. Ja cię zawsze chcę. Zawsze.

Ciemność ich zagarnia.

Czy Polska jest międzynarodowym łóżkiem?

Ruta śpi, Andrzej nie.

ANDRZEJ

Byłem u twojego ojca.

RUTA

(nieprzytomna) Co?

ANDRZEJ

Powiedziałem mu o nas. Śpij.

RUTA

(siada, zapala papierosa) On nie chce ze mną rozmawiać. Nie wpuszcza do domu.

ANDRZEJ

Dlaczego?

RUTA

Matka umarła. On myśli, że przeze mnie... A ja chcę go zabrać do Ameryki. Chcę, żeby z nami pojechał.

ANDRZEJ

On się stąd nie ruszy.

RUTA

Nie chcę tu żyć jako Żydówka.

ANDRZEJ

(pieszczotliwie) Będiesz moją żoną. Nie będziesz Żydówką.

RUTA

Jestem, kim jestem.

ANDRZEJ

(sennie) Jesteś.

RUTA

Tam jest wolność. W Ameryce.

ANDRZEJ

(wciąż sennie) Dlaczego nie tutaj?

RUTA

Bo tu nie jest i nigdy nie będzie dobrze dla wszystkich innych niż wy.

ANDRZEJ

(lekko przytomniejąc) Jakich „wy”?

RUTA

Wy to wy. Polacy.

ANDRZEJ

(zły) A wy to Żydzi – ale wy to nie jesteście „wy”. Wy jesteście wspaniali. Wy jak zrobicie swoje państwo w Palestynie, to dopiero tam będzie idealnie.

RUTA

Ja nie chcę robić żadnego państwa w Palestynie.

ANDRZEJ

Może ty nie chcesz, ale wy, Żydzi, chcecie.

RUTA

Jacy „wy”? Ja?

Cisza.

ANDRZEJ

Przed chwilą sama powiedziałaś „wy to wy. Polacy”.

RUTA

Nie zostanę tu, Andrzej. To nie jest miejsce dla mnie. Co ciebie tu trzyma?

ANDRZEJ

Walczę. Muszę dokończyć wojnę.

RUTA

To są trzy motorówki.

ANDRZEJ

Cztery. I parowiec „Bug”. Nie mówiłem ci.

RUTA

Nie chcesz wyjechać. Powiedz to.

ANDRZEJ

Nie chcę.

Teraz Ruta bierze sprawy w swoje ręce i siada przy stole z ojcem. Siedzą w ogrodzie, bo ciepły, wiosenny dzień zaprosił ich w gości

Ruta patrzy, jak ojciec siedzi pod drzewem na krześle, prosty i pusty.

RUTA

Jedź ze mną do Ameryki.

BRYLANT

Nie pojadę.

RUTA

Dlaczego?

BRYLANT

Taka jest moja decyzja.

RUTA

Po co? Po co tu być?

BRYLANT

Bo to jest moja ziemia.

RUTA

Zacniemy nowe życie.

BRYLANT

Ja nie chcę nowego życia. Jak ty chcesz nowe życie, to je zaczynaj.

RUTA

Proszę cię, tato... On też nie chce jechać. (*milczy*) Wszyscy, których kocham, chcą tu zostać.

BRYLANT

Jedź do Ameryki. Dasz sobie radę.

RUTA

Co jest ze mną nie tak?

Ruta klęka przed ojcem. Bierze go za ręce. On odwraca głowę. Ruta puszcza jego ręce. Opiera się dłońmi o ziemię. Czuje ją pod opuszkami palców. Zaczyna drzeć ziemię konwulsyjnie, wyszarpywać, zagarniać. Robi to coraz bardziej histerycznie, jakby tłumione dotąd emocje wreszcie brały górę. Zaczyna obrzucać się wygrzebaną ziemią, wcierać ją w siebie, w twarz, piersi, w brzuch w trakcie mówienia.

RUTA

Co jest nie tak z tą ziemią? Co jest z tą ziemią, że obaj jej się tak uczepiliście?
(*zaczyna teraz obrzucać ziemią ojca*) Najedź się! Napchaj się nią, cały w ziemi, we włosach ją miej, w nosie, w oczach, w usta ją włóż! Niech cię ta ziemia pochłonie!

Zaczyna gryźć ziemię jak pies. Brylant wstaje i odchodzi. Ruta leży i trzęsie się. Śmieje się idiotycznie. Pluje ziemią.

Stół, przy którym świętują żołnierze, pokrywa się ziemią, którą natychmiast sprawnie i dokładnie wyciera Kelner

Andrzej, Inżynier Szulc, Inżynier Saczuk, General, Grabowski bawią się w knajpie – wszyscy pijani.

GENERAL

Mówili mi, żeś pan szuler i pijak, a pan...

ANDRZEJ

(*wchodzi w słowo*) Tylko pijak.

GRABOWSKI

Nie! Mocarz!

INŻYNIER SACZUK

Jak on szedł z maximem i pruć „ta-ta-ta-ta”...

GRABOWSKI

Mocarz!

ANDRZEJ

Wy mocarze! Kto Mozyrz zajął?

GRABOWSKI

My!

INŻYNIER SZULC

(do Kelnera) Jeszcze!

ANDRZEJ

Panowie, kąpać się!

INŻYNIER SZULC

Człowiek gorączka!

Rzucają się do wody, która płynie obok stołu.

ANDRZEJ

Prypeć, ty piękna rzeko Prypeć. Zaślubiamy ciebie teraz! Zgadzasz się?

SZULC/SACZUK/GRABOWSKI

Zgadza się, na pewno się zgadza!

ANDRZEJ

I w dowód zaślubin daję ci tu...

Andrzej wkłada rękę do kieszeni i bezmyślnie wrzuca do rzeki to, co z niej wyciągnął. Coś błyska i wpada do wody. Pijanemu Andrzejowi wydaje się, że to pierścionek z brylantem, który dał Rucie...

SZULC/SACZUK/GRABOWSKI

(ochlapują wodą siebie i Andrzeja) Zaślubieni! Zaślubieni! Hurra!

Krawiec, który kroił ocean, wziął się do pracy. Andrzej o tym nie wie, szuka ukochanej, szuka wszędzie

Wdowa Baranowska nalewa mu wódki.

ANDRZEJ

Może pani wie, co się z nią stało? Co to za... za nagły wyjazd, że, że... Musiało być coś nagłego, że ona musiała nagle wyjechać?

BARANOWSKA

Panie Andrzeju. Wszystko będzie dobrze. Wszystko się ułoży.

ANDRZEJ

(pije do dna) Mogę jeszcze wódki?

Nie czekając na zgodę, nalewa sobie, wypija.

BARANOWSKA

Ruta była u mnie. Prosiła, żeby jechać z nią. Że tu niebezpiecznie. Ale po co ja mam jechać? Pan wie najlepiej: nigdzie nie byłam bezpieczna. Ale to się zmieniło. Pan Benjamin poprosił serafina Kamaela, aby on zabrał tych zmarłych do szeolu. Ja już nigdzie nie muszę uciekać. Pan Benjamin na każdą okoliczność wzywa serafina... Panie Benjaminie!

Wchodzi Benjamin. Jest grubszy, podtuczony, ładnie ubrany, z serwetką pod brodą.

ANDRZEJ

Czy pani wie, gdzie ona teraz jest?

BARANOWSKA

Ona bardzo płakała, panie Andrzeju. Chciała zabrać ojca, a on nie chciał. Nie wiedziałam, że ona tak ojca kocha, że taka rozpacz.

(do Benia) Beniu, pomóż panu porucznikowi.

BENIO

(do Andrzeja) Serafin Kamael mówi, abyś pan przygotował się do podróży. Zostawił, co niepotrzebne. Popatrzył w niebo. Zobaczy pan na niebieskim firmamencie najjaśniejszą gwiazdę. Ona pana będzie prowadzić. Powie, gdzie jest miłość. Pan nie oglądaj się za siebie. Kroczyć naprzód. Gwiazda prowadzi w ciemność, przez krajobrazy pełne obfitości przyrody. To miejsce będzie piękniejsze niż sobie pan kiedykolwiek wyobrażałeś. Czas poczuć wdzięczność, nadejdzie kres wędrówki. Przyszedł czas świętowania i szczęśliwości. Ta droga pana wzbogaciła. Już nic nie trzeba. Przepełniony miłością spogląda pan na swoją gwiazdę.

Andrzej uderza Benia w twarz, potem łapie za kołnierz, przewraca, kopie.

BARANOWSKA

(łapiąc Andrzeja za ręce, broniąc Benia) Nie trzeba, on niewinny, niewinny.

Andrzej łapie Sklepikarza i potrząsa nim

ANDRZEJ

(do Sklepikarza, potrząsając) Czemu księgarnia zamknięta?

SKLEPIKARZ

Pojechał ten chłopak. Puść pan!

ANDRZEJ

Dokąd?

SKLEPIKARZ

A pan książki lubi? Bo ja mam tu arcyciekawe pozycje. Boże, co z panem? (*wyciąga*) „Niedola znajdy”, powieść współczesna autora Wilimskiego! Nie? Albo „Tragedya narzeczonego”? „Człowiek niewidzialny” Orwicza? „Tajemnicza kabalarka”? „Intrygancka macocha”?

ANDRZEJ

Czy pan wie, dlaczego zamknął sklep?

SKLEPIKARZ

(*rozzalony*) Bo mu interes nie szedł. Dał mi na pożegnanie te książki i mówi: „Te tutaj to ci się na pewno sprzedadzą”. I co? I nic się nie sprzedaje. No to jak tu się dziwić, że on do Ameryki pojechał?

Walka z bolszewikami rozlewa się po Pińsku

Rabin Brylant wyciąga rękę do Generała.

BRYLANT

My tu dzielimy ziarno! Dzielimy ziarno. To nie jest bolszewickie zebranie.

GENERAL

Żydzi bolszewicy, tu, za naszymi plecami, w Domu Ludowym. Zdraycy!

BRYLANT

To nasza ziemia. Nasze ziarno dzielimy.

GENERAL

Zakaz zgromadzeń złamany. Hołota. Szubrawcy.

BRYLANT

To nasz kraj. Nasza ziemia. Obywatelami jesteśmy jak wy. Opamiętajcie się. Przestańcie. Bóg was ukáže. Ile można? To jest moja ziemia. Moja. Mam ją w sercu, na włosach, na rękach! Tu moi przodkowie w grobach leżą, jak wasi! Tu...

Seria z karabinu przerywa mu przemowę. Przewraca się. Ziemia go przyjmuje.

Walka przeciw bolszewikom trwa wszędzie, walczył General w centrum Pińska, walczy Andrzej na wodzie w ciemnościach i błyskach

GRABOWSKI

Prąd jest zbyt mocny. Znosi nas na brzeg.

ANDRZEJ

(*do Inżyniera Saczuka*) Trzeba było podchodzić pod Łomacze drugim korytem, tak jak mówiłem.

GRABOWSKI

Co robimy?

ANDRZEJ

Cała naprzód. Nie możemy dać się znieść prądowi na brzeg.

Słychać łoskot lopatek, bijących silnie o wodę. Hałas. Strzelanina na oślep.

ANDRZEJ

Wal do Ruskich z działa!

INŻYNIER SACZUK

Nie da rady! Musimy się obrócić!

ANDRZEJ

Cała wstecz!

INŻYNIER SACZUK

Zwrot! Wchodzimy rufą!

GRABOWSKI

Ognia!

INŻYNIER SACZUK

Trafili nas!

ANDRZEJ

Widzę gniazdo karabinów maszynowych przy tamtych drzewach! Posłać im szrapnele!
(*strzały, wybuchy*) Trafieni!

Wtedy Andrzeja trafia kula. Potem druga. Składa się wpół. Zwisa na burcie jak na ramieniu Kelnera.

GRABOWSKI

Porucznik trafiony!

Andrzej wpada do wody.

GRABOWSKI

(wola w ciemność) Andrzej!

Andrzej, półprzytomny, dryfuje. Z ust płynie mu krew. Ciężko i słabo oddycha. Świat kręci się i szarzeje. Wydaje mu się nagle, że słyszy głos czy echo głosu Benia...

BENIO

To miejsce będzie piękniejsze, niż sobie pan kiedykolwiek wyobrażałeś. Czas poczuć wdzięczność, nadejdzie kres wędrówki. Przyszedł czas świętowania i szczęśliwości. Ta droga pana wzbogaciła. Już nic nie trzeba. Przepełniony miłością spogląda pan na swoją gwiazdę...

Andrzej patrzy w górę, na nocne niebo. Widzi gwiazdę. Ta gwiazda rośnie. Wydobywa z mroku Gazeciarza i Rutę. Andrzej wstaje bez wysiłku.

ANDRZEJ

(do Ruty) Zniknął ból.

RUTA

(do Andrzeja) Zniknął ból.

ANDRZEJ

Wszystko nagle zaczęło się dobrze układać.

RUTA

Tak, kochany.

ANDRZEJ

Muszę tylko odpocząć.

RUTA

Przecież jesteśmy w twoim pokoju. Połóżysz się? Są poduszki, kołdra, będzie ci wygodnie.

ANDRZEJ

Ale ty też się kładź... Czy coś jeszcze będziesz robić?

RUTA

Coś ty... Marzę, żeby się położyć.

ANDRZEJ

Tyle się działo. Okropnie długo cię nie było.

RUTA

Ale jestem.

ANDRZEJ

Jutro ci wszystko opowiem.

RUTA

No jasne.

ANDRZEJ

Bo ja już zasypiam na stojąco.

RUTA

Twoja ręka jest piękna.

(Andrzej zamyka oczy, Ruta zakłada mu pierścioneek z brylantem na palec) Oto jesteśmy zaślubieni tym pierścieniem, mężczyzna z gwiazd z kobietą z gwiazd, wedle prawa Mojżesza i Izraela.

Patrzymy na nich już z wysoka, bo gwiazda oddala się od nich, coraz wyżej i wyżej. Jest już nad Prypecią, nad lasami, nad ciemnością.

KONIEC

Porucznik Andrzej Zakrzewski jest postacią fikcyjną.

Dowódcą Flotylli Pińskiej był porucznik Jan Giedroyć, absolwent Korpusu Kadetów w Petersburgu. Objął on Flotyllę, mając 25 lat (w kwietniu 1919 r.).

Flotylla (na początku roku 1919) składała się z trzech opancerzonych motorówek.

Po zdobyciu przez Wojsko Polskie 22 statków w Mozyrzu (5 marca 1920 r.) Jan Giedroyć został odwołany ze stanowiska dowódcy.

W bitwie pod Łomaczami został ranny. Zmarł w 1968 r. w Gdyni.

Rozstrzelanie niewinnych 35 Żydów pod katedrą pińską (5 kwietnia 1919 r.) przez żołnierzy 34. Pułku Piechoty Wojska Polskiego wydarzyło się naprawdę.

Rozmowa między rabinem a członkiem Polskiej Organizacji Wojskowej („dla nas obu nie ma miejsca w tym mieście”) w pierwszy dzień niepodległości i późniejsza śmierć peowiaka wydarzyła się naprawdę – jednak nie w Pińsku, tylko w Bolesławcu nad Prosną.